

Franek Kluski – trener „martwych zwierząt”

3 listopada 2022

Był ostatnim wielkim medium fizycznym XX stulecia. Nigdy nie przyłapano go na oszustwie, a sławy naukowe przyznawały, że to, co czyni na seansach, może nadwerężyć dobre samopoczucie niejednego sceptyka. Jeden z obserwujących go fizyków, prof. W. F. Pawłowski, pisał o fantomach – zjawach zmarłych, które manifestowały się przy pogrążonym w transie Kluskim: „Pojawiały się pod postacią mgły, stopniowo przybierały kształty i stawały się bardziej widoczne, z takimi szczegółami jak zmarszczki oraz zarost”.

Franek Kluski (prawdziwe nazwisko: Teofil Modrzejewski) – człowiek wykształcony, bankier, pisarz i dziennikarz, w swoich czasach nie przyciągał takiej uwagi tłumów, jak inne media: Daniel Dunglas Home, Eusapia Palladino czy Rudi Schneider. Seanse z jego udziałem trwały zaledwie siedem lat, dlatego pozostałby pewnie postacią nieznaną, gdyby nie książka ppłk Norberta Okołowicza Wspomnienia z seansów z medium Frankiem Kluskim, wydana w 1926 roku, zawierająca blisko sto zdjęć i ogromną liczbę wypowiedzi naocznych świadków.

Spokojny i zamknięty w sobie Kluski będąc dzieckiem doświadczał ponoć wyjść poza ciało (OBE) i widywał zmarłych krewnych oraz duchy zwierząt. Również inne dzieci w jego towarzystwie mogły oglądać widma z zaświatów, co wywoływało u nich podszytą strachem niechęć do Franka.

W 1918 roku 46-letni Modrzejewski przypadkiem trafił na seans innego sławnego medium, Jana Guzika. Wówczas obecni tam goście zorientowali się, że jest osobą sensytywną i zaczęli przeprowadzać eksperymenty, które – przeniesione na grunt naukowy – z czasem dały obfity plon.

Liczba osób, jakie wzięły udział w spotkaniach z Kluskim

ostatecznie sięgnęła kilkuset. Byli to ludzie najróżniejszych profesji: profesorowie wyższych uczelni, wojskowi, zawodowi prestidigitatorzy i badacze mediumizmu. Wśród tych ostatnich najbardziej znani: prof. Charles Richet, laureat Nagrody Nobla z 1913 r.; prof. Gustave Geley, dyrektor Instytutu Metapsychicznego w Paryżu; prof. Camille Flammarion, popularny francuski astronom oraz Hewat McKenzie – honorowa dyrektor brytyjskiego kolegium Psychic Science. W gronie polskich parapsychologów znaleźli się m.in.: inż. Piotr Lebedziński, Prosper Szmurło, założyciel i prezes Polskiego Towarzystwa Psycho-Fizycznego, a także lekarze: Ksawery Watraszewski i Tadeusz Sokołowski.

Jako że fenomen Kluskiego przyciągał szeroką publiczność stając się w Warszawie wydarzeniem towarzyskim – na seansach z jego udziałem nie zabrakło postaci znanych ze świata polityki, kultury i biznesu. Wymieńmy na przykład Józefa Piłsudskiego, Józefa Becka, Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Juliusza Osterwę.

Uczestnicy tych spotkań byli dobierani w sposób przypadkowy, a jednak większość z nich zgadzała się w jednym: mieli do czynienia ze spektaklem, którego nie da stworzyć się za pomocą trików i zręczności rąk.

Seanse z udziałem Kluskiego organizowano w różnych miejscach, przy czym – co istotne – również w jasnym świetle lamp. Ogółem odnotowano ponad 800 manifestacji paranormalnych, a regułą stało się, że obecni na sali ludzie w ukazujących się zjawach rozpoznawali znane sobie, nieżyjące osoby.

„Pojawiały się pod postacią mgły, stopniowo przybierały kształty i stawały się bardziej widoczne, z takimi szczegółami jak zmarszczki oraz zarost” – pisał obecny przy tych wydarzeniach Władysław Feliks Pawłowski, profesor aerodynamiki na uniwersytecie w Ann Arbor (stan Michigan, USA), który znajdując się pod silnym wrażeniem tego, co przeżył w Warszawie, opublikował entuzjastyczne sprawozdanie z seansu w czasopiśmie „Journal of the American Society for Psychical

Research" (nr 19/1925). „Kilka manifestacji występowało jednocześnie, a często miało się wrażenie duchowej obecności wielu innych” – dodawał zaskoczony.

Naukowiec odnotował, że zjawy ukazywały się w pewnej odległości od Kluskiego i podczas gdy niektóre z nich chodziły w zwykły sposób, inne unosiły się nad głowami siedzących. Te, które mogły mówić, robiły to w języku, jakim posługiwały się za życia. Było rzeczą oczywistą, że dysponują umiejętnością czytania w ludzkich umysłach, ponieważ precyzyjnie odpowiadały na pytania wyrażane w myślach. Niektóre wybierały komunikowanie się przez stukanie, a głosy tych, które przemówiły opisywano jako doskonale czyste i o normalnej głośności, lecz brzmiące jak głośny szept.

Dla spirytystów liczył się fakt, że podczas niektórych mediumicznych manifestacji Kluskiego pojawiały się widma zwierząt. Stanowiło to przeciwwagę dla przekonania, że po śmierci egzystują wyłącznie istoty ludzkie. Uczestnicy seansów byli świadkami ukazywania się zjaw różnych naszych braci mniejszych. Pewnego razu pojawił się pies, który – uzyskawszy fizyczny kształt – wskoczył na kolana jednej z osób. Innym razem przypominający jastrzębia ptak bijący skrzydłami o ściany i latający po pokoju. Tę niezwykłą manifestację udało się utrwalić na kliszy fotograficznej.

Podobne obserwacje przydawały wagi wierzeniu, że łączące nas ze zwierzętami więzy uczuciowe nie zostają przecięte w chwili śmierci. Kilku ludzkim zjawom, jakie pojawiły się podczas eksperymentów, towarzyszył czworonożny przyjaciel, który odszedł w zaświaty już po śmierci swego pana.

Dokonywane przez Kluskiego manifestacje potwierdzały, że wszyscy nasi ulubieńcy przeżyją własny zgon. Na przykład jedna z materializacji przypominała lwa, który chodził dookoła, smagał ogonem meble i pozostawiał za sobą silny gryzący zapach. Inna, nazywana Pitekantropem, wyraźnie zaznaczała swą obecność przesuwając meble i próbując obecnych lizać po

twarzy.

Niekiedy seanse trzeba było kończyć przed czasem, ponieważ atmosfera stawała się zbyt gorąca. Pawłowski opisywał, jak Pitekanthrop złapał za rękę pewną damę, a potem jej dłoń przyłożył sobie do twarzy. Tak ją to przeraziło, że straciła nad sobą panowanie i zaczęła histerycznie krzyczeć.

Widma spełniały prośby dotyczące przesunięć sporych rozmiarów mebli; czyniły to szybko i bez wysiłku – jedna ze zmaterializowanych postaci poruszyła nawet ciężki posąg wykonany z brązu. Doktor Gustave Geley z paryskiego Instytutu Metapsychicznego relacjonował: Wszystkie oglądane przez nas zjawy sprawiają wrażenie osób prowadzących zwykłe życie. Pawłowski przytakiwał z ochotą, dodając: „Chodzą wokół gości, uśmiechają się poznając znajomych i ciekawie spoglądają na tych, których widzą po raz pierwszy”.

Opisanym materializacjom towarzyszyły wirujące światła, aporty rzeczowe oraz trudne do zidentyfikowania hałasy i zapachy. Kluski z powodzeniem używał pisma automatycznego, bywał też widywany w dwóch miejscach naraz (bilokacja). Te niezwykle manifestacje występowały również w świetle dziennym, gdy medium wykonywało zwykłe, codzienne zajęcia. Pawłowski wspomina, jak chodząca po pokoju Kluskiego pewna samoczynna materializacja uniemożliwiała mu zaśnięcie.

Co interesujące, wykonane testy wykazały, że w pomieszczeniach, w których odbywały się seanse, dochodziło do nagłego spadku temperatury. Ustalono także, że gdy w pobliżu medium znalazł się kompas – jego wskazówki poczynąły kręcić się jak szalone.

Jednak do historii mediumizmu Modrzejewski wszedł dzięki dowodom materialnym na obecność produkowanych przez siebie zjaw. Są to wykonane w parafinie odciski, z których część przetrwała do dziś – przechowuje się je w zbiorach Instytutu Metapsychicznego w Paryżu.

Jak przebiegał ten proces? Otóż zjawę nakłaniano do zanurzenia kończyny w wanience z roztopionym woskiem. Kiedy potem znikała, odchodząc w inny wymiar, w pokoju pozostawały puste w środku formy, poświadczające fizyczną obecność gościa. Były one doskonałe w każdym szczególe i dawały dowód nie tylko materializacji, ale i dematerializacji zaświatowego wizytanta.

W 1921 roku francuscy badacze potajemnie wprowadzili do płynnej parafiny rozpuszczalny cholesterol, by upewnić się, że każdy odcisk powstał w czasie, gdy przeprowadzano eksperyment. Po dodaniu kwasu siarkowego parafina stałaby się czerwona, a w końcu ciemnobrunatna – i w ten sposób można by rzecz ostatecznie zweryfikować.

Richet pisał, że podczas seansu on i Geley trzymali Kluskiego za ręce, a później odkryli, że w ustawionej w drugim końcu pokoju wanience zostały odcisnięte zmateriaлизованe dłonie i stopy dziecka! Po tym fakcie byli zmuszeni stwierdzić, iż to badanie daje niezbité naukowe dowody na materializację ektoplazmy. Jako naukowiec Richet uważał taką koncepcję za czysty absurd, lecz dodawał: „Tak, to absurd, ale cóż z tego – kiedy to prawda”.

Kluski był w stanie dokonać materializacji zjaw przy zastosowaniu najbardziej surowych procedur, a więc nawet wówczas, gdy pozostawał nagi albo seans z jego udziałem przebiegał w jasnym oświetleniu. W niektórych przypadkach zjawy przybywały zaopatrzone w światło lub podnosiły tzw. świecące tabliczki, żeby ludzie mogli im się lepiej przyjrzeć. Jedno z często goszczących widm miało zwyczaj w paranormalny sposób oświetlać gości siedzących przy stole.

Możliwości mediumicznych Kluskiego nie ograniczały żadne stosowane przez badaczy środki kontroli. Jedyne problemy, jakie od czasu do czasu odnotowywano, wiązały się ze stanem zdrowia Modrzejewskiego oraz z akurat panującymi warunkami atmosferycznymi. Istotne kłopoty sprawiały burze; zaobserwowano również, że gdy Kluski cierpi na jakąś fizyczną

dolegliwość, wywoływane przez niego materializacje mają wyraźnie mniejsze rozmiary. Po takich seansach zdradzał oznaki wyczerpania, nie mógł spać i wymiotował krwią. Niektóre z tych objawów, jak przypuszczano, były konsekwencją ran odniesionych w pojedynku – serce 17-letniego Modrzejewskiego przeszły na wylot kula wystrzelona z pistoletu (!)

Podczas gdy wiele znanych mediów ograniczało się do wywoływania takich zjawisk jak: dobywający się z nieznanego źródła zapach, odczuwane przez uczestników seansu dotykania, nagłe podmuchy wiatru czy potrząsanie tamburynem bez kontaktu z instrumentem (telekineza), Kluski zdawał się ukazywać umiejętności pochodzące jakby z wyższego poziomu mediumizmu. Dobrze udokumentowane, niesamowite zdolności tego człowieka stanowią trudny do zgryzienia orzech dla sceptyków i przeciwników parapsychologii. Krzysztof Boruń ujął tę kwestię tak: „(...) przy najdalej posuniętym sceptycyzmie i nieufności do mediów nie można znaleźć żadnych konkretnych podstaw, aby podejrzewać Modrzejewskiego o mistyfikacje, a świadków jego wyczynów o naiwność. (...) Teofil Modrzejewski był ostatnim wielkim medium fizycznym XX stulecia” – dodaje znany badacz. „Wraz z jego odejściem kończy się okres rozkwitu mediumizmu materializacyjnego (...) Znamienne, że po II wojnie światowej nie słyszy się już o tej klasy mediach”.

Autorzy: Wojciech Chudziński

Źródło: [Infra](#)